



upagniona

część 10 wampirzych dzienników

morgan rice

Wampirzych Dzienników

Morgan Rice

Upragniona

«Lukeman Literary Management Ltd»

Rice M.

Upragniona / M. Rice — «Lukeman Literary Management Ltd»,
— (Wampirzych Dzienników)

W UPRAGNIONYM (drugiej części cyklu Dziedzictwa Wampirów), szesnastoletnia Scarlet usilnie stara się dowiedzieć, czym dokładnie się staje. Jej nieobliczalne zachowanie zraziło do niej jej sympatię, Blake'a i teraz Scarlet usiłuje mu to wynagrodzić oraz sprawić, by ją zrozumiał. Problem jednak w tym, że sama nie rozumie, co się z nią dzieje. W tym samym czasie w życie Scarlet wkracza Sage, tajemniczy nowy chłopak w szkole. Ich ścieżki przeplatają się ze sobą i choć Scarlet stara się tego unikać, Sage nie odstępował jej na krok, pomimo obiekcji najlepszej przyjaciółki Scarlet – Marii, która jest święcie przekonana, że Scarlet stara się przywłaszczyć go sobie. Sage porwuje Scarlet i zabiera w swój świat, poza bramy rodzinnej historycznej rezydencji nad rzeką. W miarę jak ich związek się pogłębia, Scarlet poznaje tajemniczą przeszłość Sage'a, jego rodzinę i sekrety, które skrywają. Spędzają romantyczne chwile, jedne z najcudowniejszych, jakie Scarlet potrafi sobie wyobrazić, na ustronnej wyspie leżącej wśród wód rzeki Hudson. Scarlet nabiera przekonania, że znalazła miłość swego życia. Ale wówczas poznaje druzgocącą prawdę, największą tajemnicę Sage'a: on również nie jest człowiekiem i pozostało mu zaledwie kilka tygodni życia. Niefortunnie, właśnie w chwili, kiedy przeznaczenie postawiło na drodze Scarlet miłość jej życia, wydaje się, że niedługo ją jej odbierze. Kiedy Scarlet wraca na szkolne prywatki poprzedzające wielką zabawę, wdaje się w kłótnię ze swymi przyjaciółkami, które wyrzucają ją z grupy. Jednocześnie Vivian nastawia najpopularniejsze dziewczyny w szkole przeciwko niej i sprawia, że jej życie zamienia się w piekło, co doprowadza do nieuniknionej konfrontacji. Scarlet zmuszona jest do wymykania się z domu, co tylko pogarsza jej stosunki z rodzicami. Wkrótce uświadamia sobie, że ze wszystkich stron czuje coraz większą presję. Jedyne światło w jej życiu pozostaje Sage. Ale on wciąż skrywa jakieś tajemnice, a na horyzoncie znów pojawia się Blake – zdecydowany walczyć o nią. W międzyczasie, Caitlin z determinacją poszukuje sposobu na odwrócenie przemiany Scarlet w wampira. To, co odkrywa, zmusza ją do podjęcia wyprawy w poszukiwaniu antidotum, głęboko w samym sercu bibliotek i księgarni z rzadkimi okazami książek. Nie spocznie, póki nie zdobędzie lekarstwa. Ale może być już

na to za późno. Scarlet przechodzi szybką przemianę, ledwie potrafi zapanować nad tym, czym się staje. Chce sformalizować związek z Sagem – lecz los zdaje się uparcie prowadzić ich do rozstania. W kulminacyjnym momencie książki, pełnym wartkiej akcji i szokującego zwrotu wydarzeń, Scarlet staje przed monumentalnym wyborem – który już na zawsze zmieni oblicze świata. Jak wiele będzie gotowa poświęcić dla miłości?

© Rice M.

© Lukeman Literary Management Ltd

Содержание

ROZDZIAŁ PIERWSZY	10
ROZDZIAŁ DRUGI	13
ROZDZIAŁ TRZECI	17
ROZDZIAŁ CZWARTY	20
ROZDZIAŁ PIĄTY	24
ROZDZIAŁ SZÓSTY	30
Конец ознакомительного фрагмента.	33

Morgan Rice

Upragniona (Część 10 Dzienników Wampirów)

Przekład: Michał Głuszak

O autorce

Morgan Rice plasuje się na samym szczycie listy USA Today najpopularniejszych autorów powieści dla młodzieży. Morgan jest autorką bestsellerowego cyklu fantasy KRAĞ CZARNOKSIEŻNIKA, złożonego z siedemnastu książek; bestsellerowej serii WAMPIRZE DZIENNIKI, złożonej, do tej pory, z jedenastu książek; bestsellerowego cyklu thrillerów post-apokaliptycznych THE SURVIVAL TRILOGY, złożonego, do tej pory, z dwóch książek; oraz najnowszej serii fantasy KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY, składającej się z dwóch części (kolejne w trakcie pisania). Powieści Morgan dostępne są w wersjach audio i drukowanej, w ponad 25 językach.

Morgan czeka na wiadomość od Ciebie. Odwiedź jej stronę internetową www.morganricebooks.com i dołącz do listy mailingowej, a otrzymasz bezpłatną książkę, darmowe prezenty, darmową aplikację do pobrania i dostęp do najnowszych informacji. Dołącz do nas na Facebooku i Twitterze i pozostań z nami w kontakcie!

Wybrane komentarze Wampirzych Dzienników

Rywal ZMIERZCHU oraz PAMIĘTNIKÓW WAMPIRÓW. Nie będziesz mógł oprzeć się chęci czytania do ostatniej strony. Jeśli jesteś miłośnikiem przygody, romansu i wampirów to ta książka jest właśnie dla ciebie!

– *Vampirebooksite.com* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Rice udaje się wciągnąć czytelnika w akcję już od pierwszych stron, wykorzystując genialną narrację wykraczającą daleko poza zwykłe opisy sytuacji... PRZEMIENIONA to dobrze napisana książka, którą bardzo szybko się czyta,

– *Black Lagoon Reviews* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Idealna opowieść dla młodych czytelników. Morgan Rice zrobiła świetną robotę budując niezwykle ciąg zdarzeń... Orzeźwiająca i niepowtarzalna. Skupia się wokół jednej dziewczyny... jednej niezwyklej dziewczyny! Wydarzenia zmieniają się w wyjątkowo szybkim tempie. Łatwo się czyta. Zalecany nadzór rodzicielski.

– *The Romance Reviews* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Zawładnęła moją uwagę od samego początku i do końca to się nie zmieniło... To historia o zadziwiającej przygodzie, wartkiej i pełnej akcji od samego początku. Nie ma tu miejsca na nudę.

– *Paranormal Romance Guild* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Kipi akcją, romansem, przygodą i suspensem. Sięgnij po nią i zakochaj się na nowo.

– *vampirebooksite.com* (komentarz dotyczący *Przemienionej*)

Wspaniała fabuła. To ten rodzaj książki, którą ciężko odłożyć w nocy. Zakończona tak nieoczekiwanym i spektakularnym akcentem, iż będziesz natychmiast chciał kupić drugą część, tylko po to, aby zobaczyć, co będzie dalej.

– *The Dallas Examiner* (komentarz dotyczący *Kochany*)

Morgan Rice udowadnia kolejny już raz, że jest szalenie utalentowaną autorką opowiadań... Jej książki podobają się szerokiemu gronu odbiorców łącznie z młodszymi fanami gatunku fantasy i opowieści o wampirach. Kończy się niespodziewanym akcentem, który pozostawia czytelnika w szoku.

– *The Romance Reviews* (komentarz dotyczący *Kochany*)

Książki autorstwa Morgan Rice

KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY

POWRÓT SMOKÓW (Część #1)

POWRÓT WALECZNYCH (Część #2)

POTEGA HONORU (Część #3)

KUŹNIA MĘSTWA (Część #4)

KRÓLESTWO CIENI (Część #5)

NOC ŚMAŁKÓW (Część #6)

KRĄG CZARNOKSIEŻNIKA

WYPRAWA BOHATERÓW (CZĘŚĆ 1)

MARSZ WŁADCÓW (CZĘŚĆ 2)

LOS SMOKÓW (CZĘŚĆ 3)

ZEW HONORU (CZĘŚĆ 4)

BLASK CHWAŁY (CZĘŚĆ 5)

SZARŻA WALECZNYCH (CZĘŚĆ 6)

RYTUAŁ MIECZY (CZĘŚĆ 7)

OFIARA BRONI (CZĘŚĆ 8)

NIEBO ZAKŁĘĆ (CZĘŚĆ 9)

MORZE TARCZ (CZĘŚĆ 10)

ŻELAZNE RZĄDY (CZĘŚĆ 11)

KRAINA OGNI (CZĘŚĆ 12)

RZĄDY KRÓLOWYCH (CZĘŚĆ 13)

PRZYSIĘGA BRACI (CZĘŚĆ 14)

SEN ŚMIERTELNIKÓW (CZĘŚĆ 15)

POTYCZKI RYCERZY (CZĘŚĆ 16)

ŚMIERTELNA BITWA (CZĘŚĆ 17)

THE SURVIVAL TRILOGY

ARENA ONE: SLAVERSUNNERS (CZĘŚĆ 1)

ARENA TWO (CZĘŚĆ 2)

WAMPIRZYCH DZIENNIKÓW

PRZEMIENIONA (CZĘŚĆ 1)

KOCHANY (CZĘŚĆ 2)

ZDRADZONA (CZĘŚĆ 3)

PRZEZNACZONA (CZĘŚĆ 4)

POŻĄDANA (CZĘŚĆ 5)

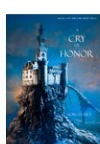
ZAREČZONA (CZĘŚĆ 6)

ZAŚLUBIONA (CZEŚĆ 7)
ODNALEZIONA (CZEŚĆ 8)
WSKRZESZONA (CZEŚĆ 9)
UPRAGNIONA (CZEŚĆ 10)
NAZNACZONA (CZEŚĆ 11)

KINGS AND SORCERERS



THE SORCERER'S RING



THE SURVIVAL TRILOGY



the vampire journals





Posłuchaj cyklu Wampirze Dzienniki w formacie audio!

Copyright © 2012 Morgan Rice

Wszelkie prawa zastrzeżone. Poza wyjątkami dopuszczonymi na mocy amerykańskiej ustawy o prawie autorskim z 1976 roku, żadna część tej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana, ani przekazywana w jakiejkolwiek formie lub w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania informacji bez wcześniejszej zgody autora.

Niniejsza publikacja elektroniczna została dopuszczona do wykorzystania wyłącznie na użytek własny. Nie podlega odsprzedaży ani nie może stanowić przedmiotu darowizny, w którym to przypadku należy zakupić osobny egzemplarz dla każdej kolejnej osoby. Jeśli publikacja została zakupiona na użytek osoby trzeciej, należy zwrócić ją i zakupić własną kopię. Dziękujemy za okazanie szacunku dla ciężkiej pracy autorki publikacji.

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

*— Błogostawiona, o! błogostawiona
Po dwakroć nocy! Ale czy to wszystko,
Dziejąc się w nocy nie jest marą tylko?
Co tak lubego może—ż być istotnym?*

—William Shakespeare, Romeo i Julia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Caitlin Paine pędziła po West Side Highway zdecydowana dotrzeć do Cloisters przed zamknięciem. W jej głowie roilo się od różnych myśli. Zastanawiała się nad tym wszystkim, co trapiło Scarlet – zmartwieniami, które nie powinny dotyczyć żadnego nastolatka. Scarlet zmieniała się. Caitlin była tego pewna. Nie była już tylko zwykłym człowiekiem i każdego dnia było coraz gorzej. Caitlin wyczuwała, że córka staje się tym, czy Caitlin sama była w przeszłości: wampirem.

Oczywiście Caitlin nie miała osobistych wspomnień z okresu, kiedy była wampirem; jednakże, biorąc pod uwagę to, o czym przeczytała w dzienniku, który odkryła na strychu – jej wampirzym pamiętniku – czuła, że to wszystko działo się naprawdę. Jeżeli dziennik był prawdziwy, a wyczuwała, że tak, to kiedyś w przeszłości sama była wampirem; w jakiś sposób skończyła tu, w tych czasach, prowadząc zwyczajne życie w zwyczajnej rodzinie, bez jakichkolwiek wspomnień o przeszłości.

I tylko jedna rzecz się nie zgadzała, jej rodzinie daleko było do tej zwyczajności. Jej życiu daleko było do normalności. Jej córka w jakiś sposób stawiała się kimś, kim ona sama kiedyś była.

Pożałowała, po raz milionowy, że znalazła ten dziennik. Miała wrażenie, że jego odkrycie było niczym otwarcie puszki Pandory, czymś, co wywołało ten koszmarny ciąg wydarzeń. Rozpaczliwie pragnęła, by wszystko wróciło do normy.

Musiała poznać odpowiedzi. Musiała całkowicie upewnić się, że to wszystko było autentyczne. Jeśli nie była w stanie sprawić, by wszystko na powrót stało się normalne, to przynajmniej chciała dowiedzieć się czegoś więcej na temat tego, co działo się ze Scarlet. I dowiedzieć się, czy istniał jakikolwiek sposób, by temu zaradzić.

Prowadząc dalej, wróciła myślami do białych kruków, które znalazła w bibliotece. A zwłaszcza tego rzadkiego woluminu i wydartej połowy stronicy. Pomyślała o antycznym rytuale, tym spisany po łacinie i lekarstwie na wampiryzm. Ponownie zaczęła się zastanawiać, czy to mogło być prawdziwe. A może po prostu była to scheda folkloru? Taka ludowa mądrość?

Każdy poważny uczony oczywiście obstawałby za taką wersją. Po części ona również chciała to zignorować. Ale z drugiej strony coś w niej tkwiło przy tym, kurczowo trzymało się tej ostatniej, możliwej nadziei na ocalenie Scarlet. Po raz kolejny przyszło jej do głowy pytanie, jak w ogóle miała znaleźć pozostałą połowę strony. Pochodziła z jednego z najstarszych istniejących białych kruków i nawet jeśli udałoby się jej w jakiś sposób wysledzić inną istniejącą kopię tej książki, jakie były szanse na to, że pozostała połowa strony wciąż się tam znajduje? Jakby nie było, ktoś wydarł pół strony najprawdopodobniej w celu ukrycia jej. Ale przed kim? Przed czym? Tajemnica jedynie stawiała się bardziej zawiłana.

Zamiast tego postanowiła skupić się na własnym dzienniku, napisanym wieki temu jej własnoręcznym pismem; na własnym opisie klanu wampirów żyjących pod gmachem Cloisters. Wspomniał o ukrytej komnacie wiodącej do siedziby klanu, głęboko pod ziemią, na niższych kondygnacjach. Musiała wiedzieć, czy to prawda. Czy istniał jakiś znak, jakikolwiek ślad, który uwiarygodniłby przedmiot jej rozmyślań, pozwolił, by śmiało ruszyła dalej. Jeśli jednak nie było tam żadnych śladów, wówczas mogłaby podważyć rzetelność całego jej dziennika.

Zjechała z autostrady, przejechała wijącą się drogą przez Fort Tryon Park i zjechała w kierunku głównego wejścia do Cloisters. Wjechała na wąski, wijący się podjazd i w końcu zaparkowała przed olbrzymią budowlą.

Kiedy wysiadła, znieruchomiała i podniosła wzrok; z jakiegoś powodu miejsce to wydało się jej uderzająco znajome, jakby pełniło jakąś ważną rolę w jej życiu. Nie mogła zrozumieć, z jakiego powodu, ponieważ jak dotąd odwiedziła je może ze dwa razy. Chyba, że wszystko w jej dzienniku było prawdą. Czy to, co teraz odczuwała, było prawdziwe? A może po prostu było to jej pobożne życzenie?

Pospieszyła przez sklepienie drzwi wejściowe do środka kamiennej, średniowiecznej budowli, w górę długą pochylnią, a potem długim, wąskim korytarzem. W końcu dotarła do głównego wejścia, zapłaciła za wstęp i ruszyła kolejnym korytarzem. Po prawej minęła niewielki dziedziniec z licznymi łukami, pośrodku którego znajdował się średniowieczny ogród. Jesienne listowie drgało na wietrze. Było popołudnie, kolejny dzień tygodnia, i całe to miejsce świeciło pustkami. Miała wrażenie jakby całe należało do niej.

Przynajmniej do chwili, kiedy usłyszała muzykę. Najpierw był to tylko czyjś głos – potem kilka głosów. Śpiewały. Niewielki chór intonował pradawne śpiewy. Nie potrafiła zdecydować, czy było to na żywo, czy jakieś nagranie. Stała jak sparaliżowana, słuchając niebiańskich głosów rozchodzących się echem po niewielkim zamku. Miała wrażenie, jakby przeniosła się w inny czas i inne miejsce.

Wiedziała, że przyszła tu, by wykonać pewne zadanie, ale musiała sprawdzić, skąd dochodziła ta muzyka. Skreśliła w kolejny korytarz i podążyła za dźwiękiem. Weszła przez niewielkie, sklepienie, wiekowe drzwi i znalazła się w kaplicy z pnącym się wysoko stropem i licznymi witrażami. Ku swemu zaskoczeniu dostrzegła stojący przed nią sześcioosobowy chórek starszych kobiet i mężczyzn ubranych w białe szaty. Stali odwróceny w kierunku pustej komnaty, spoglądając w dół na nuty i śpiewali.

Gregoriańskie chorały. Zauważyła oznakowanie, ogromny plakat reklamujący koncert, który odbywał się tu tego popołudnia. Zdała sobie sprawę, że natknęła się na pokaz na żywo. A mimo to była jedyną osobą w pomieszczeniu. Najwidoczniej nikt inny nie wiedział o nim.

Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w melodię. Była taka piękna i przejmująca, że Caitlin nie mogła się od niej oderwać. Otworzyła oczy i rozejrzała się dokoła po średniowiecznych murach i wystroju. Poczuła się nawet jeszcze bardziej oderwana od rzeczywistości. Gdzie trafiła?

Pieśń dobiegła nareszcie końca i Caitlin odwróciła się i wyszła, starając się odzyskać kontakt z rzeczywistością.

Pospieszyła korytarzem i dotarła do kamiennych schodów. Zeszła po wijących się w dół ku niższym kondygnacjom klasztoru stopniach, z coraz mocniej bijącym sercem. Miejsce to sprawiało niesamowicie znajome wrażenie, jakby tu już kiedyś przebywała. Nie mogła tego zrozumieć.

Ruszyła pospiesznie niższą kondygnacją, pamiętając jej opis zawarty w jednym z wpisów do swego dziennika. Przypomniła też sobie wzmiankę o przejściu, tajemniczym portalu, który prowadził w dół do podziemi, do klanu Caleba.

Jej podekscytowanie pogłębiło się jeszcze bardziej, kiedy po lewej stronie dostrzegła odgrodzony liną obszar, na którym znajdowały się idealnie zachowane stare schody. Prowadziły w górę pod sam strop. Lecz donikąd. Były po prostu artefaktem, częścią wystawy. Takie same, jak te opisane w jej dzienniku.

Miały też niewielkie drewniane wierzeje, które skrywały ich niższą część i Caitlin nie była w stanie zobaczyć, czy schody wiodły niżej, na kolejną kondygnację. Były odgrodzone i nie mogła w żaden sposób dostać się w ich pobliże.

Musiała jednak wiedzieć. Jeśli prowadziły niżej, wówczas wszystko to, co napisała było prawdą. A nie zwykłym wymysłem.

Spojrzała w obydwie strony i dostrzegła strażnika w odległym krańcu sali. Drzemał akurat.

Wiedziała, że przekraczając linę, mogła wpakować się w tarapaty – może nawet zostać aresztowaną. Ale musiała wiedzieć. Musiała to zrobić szybko.

Nagle przeszła nad aksamitną liną i podeszła do schodów.

Niemal natychmiast odezwał się alarm, przeszywając powietrze przeraźliwym piskiem.

– HEJ PANIUSIU! – wrzasnął strażnik.

Zaczął biec w jej kierunku. Alarm był przeraźliwie, a jej serce waliło mocno w piersiach.

Ale było już za późno. Nie mogła zawrócić. *Musiała* wiedzieć. Przekraczając linę i bezczeszcząc muzealną wystawę, naruszając jakiegokolwiek przepisy – a zwłaszcza, jeśli chodziło o

historię i artefakty – postąpiła całkowicie wbrew swej naturze. Ale nie miała wyboru. Na szali było życie Scarlet.

Dotarła do schodów i chwyciła średniowieczną, drewnianą klamkę. Naparła na nią.

Drzwi otworzyły się i w tym samym momencie Caitlin zobaczyła, dokąd prowadziły.

Donikąd. Kończyły się na posadzce. Były atrapą. Zwyczajnym eksponatem i nic ponadto.

Serce jej zamarło. Poczuli się zawiedziona. Nie było tu żadnej podziemnej komnaty. Żadnej klapy w podłodze. Niczego takiego. Zgodnie z tym, co głosił opis wystawy, były to zwykłe schody i nic poza tym. Artefakt. Wiekowy relik. Kłamstwo. Wszystko to jedno, wielkie kłamstwo.

Nagle poczuła szorstkie dłonie, które chwyciły ją od tyłu i pociągnęły za sobą, wywindowały w górę nad aksamitną linę i postawiły po drugiej stronie na ziemi.

– Co pani wyprawia? – wydarł się na nią inny strażnik, kiedy dotarł do niej i pomógł odciągać ją w tył.

– Przepraszam – powiedziała, starając się naprędce coś wymyśleć. – Ja... hm... zgubiłam kolczyk. Spadł i odbił się od podłogi. Myślałam, że właśnie tam poleciał. Tylko go szukałam.

– Droga pani, to muzeum! – odszepnął strażnik, cały czerwony na twarzy. – Nie może pani przekraczać barierek ot tak sobie. Ani niczego dotykać!

– Tak mi przykro – powiedziała z zaschniętym gardłem. Modliła się, żeby tylko jej nie aresztowali. A mogli to zrobić, dobrze o tym wiedziała.

Dwóch strażników spojrzelo po sobie, jakby debatując.

W końcu jeden powiedział

– Niech pani już idzie!

Popchnął ją, a Caitlin pospiesznie ruszyła przed siebie korytarzem, odetchnąwszy z ulgą. Zauważyła otwarte drzwi prowadzące na zewnątrz na niższy taras i wybiegła przez nie.

Znalazła się na niższym tarasie, w chłodnym, październikowym powietrzu. Jej serce wciąż mocno waliło. Była bardzo szczęśliwa, że już stamtąd wyszła. Ale jednocześnie była też przybita. Czy jej dziennik był jedynie wytworem wyobraźni? Czy nic z tego nie było prawdą? Czy wszystko sobie wymyśliła?

Lecz w takim razie jak wytłumaczyć reakcję Aideny?

Przeszła brukowany taras, minęła kolejny ogród, tym razem wypełniony niewielkimi drzewkami owocowymi. Szła dalej, aż dotarła do marmurowych blanek. Oparła się o nie i rozejrzała; w oddali dostrzegła rzekę Hudson, która błyszczała w świetle późnopołudniowego słońca.

Nagle obróciła się, spodziewając się z jakiegoś powodu zobaczyć Caleba stojącego tuż bok. Z jakiegoś powodu odnosiła wrażenie, że już tu kiedyś była, stała na tym tarasie razem z Calebem. To nie miało żadnego sensu. Czyżby traciła rozum?

Teraz już nie była tego taka pewna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Scarlet wpadła do swego pokoju, zanosząc się histerycznym płaczem, i zatrzasnęła za sobą drzwi. Biegła całą drogę znad rzeki do domu i nie przestawała płakać. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. W myślach wciąż na nowo powracała do tej chwili, kiedy dostrzegła pulsującą krew w szyi Blake'a, kiedy poczuła to pragnienie, tę chęć zatopienia w niej swych zębów. Nakarmienia się nim.

Co się z nią działo? Była jakimś dziwadłem? Dlaczego poczuła się w ten sposób? I dlaczego właśnie wtedy? Akurat kiedy po raz pierwszy się pocałowali?

Teraz, kiedy zostawiła to miejsce za sobą, z trudem przychodziło jej przywołanie tych samych uczuć, tego samego wrażenia, które wtedy przepełniło jej ciało – i z każdą mijającą chwilą odchodziło coraz dalej. Czuła, że jej ciało wróciło do normy. Czy była to zaledwie ulotna chwila? Czy był to jakiś dziwny, jednorazowy odlot, który przytrafił się jej i już nigdy nie miał się powtórzyć?

Rozpaczliwie pragnęła w to wierzyć. Jednak, gdzieś w głębi serca, czuła, że było inaczej. Owo wrażenie było tak silne, było czymś, czego nigdy w życiu nie potrafiłaby zapomnieć. Gdyby poddała się mu, została tam jeszcze jedną sekundę dłużej, była pewna, że Blake byłby już teraz martwy.

Mimowolnie cofnęła się myślami do tamtego dnia, kiedy wróciła do domu chora. Kiedy wybiegła z domu. I nie pamiętała, co wydarzyło się później, gdzie była. Jak obudziła się w szpitalu. Jak jej mama była zmartwiona, wystraszona...

Teraz to wszystko wypłynęło na pierwszy plan. Mama chciała, by Scarlet przebadano więcej lekarzy, by przeszła dodatkowe badania. A potem miała spotkać się z księdzem. Czyżby coś podejrzewała? Czy właśnie to sugerowała? Czy sądziła, że Scarlet stawiała się wampirem?

Serce Scarlet biło mocno, kiedy tak siedziała w swoim pokoju zwinęta w kłębek na ulubionym fotelu. Ruth położyła pyszczek na jej kolanie, a Scarlet nachyliła się i pogłaskała ją. Ale w jej oczach wciąż były łzy. Była zszokowana, wstrząśnięta. Przerażona myślą, że jest chora, że ma jakiegoś rodzaju chorobę – a może coś gorszego. Wiedziała oczywiście, że to niedorzeczne, dokąd prowadzą ją te rozmyślenia. Ale odważyła się brnąć dalej. Zastanawiać się nad tym uczuciem, które nią zawładnęło, kiedy chciała ugryźć go w szyję. Wrażeniem, które obudziło się w jej obydwu siekaczach. Jej pragnieniem zaspokojenia głodu. Czy to było możliwe?

Czy jest wampirem?

Czy wampiry rzeczywiście istnieją?

Sięgnęła po swój komputer, otworzyła go i wygooglowała. Musiała wiedzieć.

Wpisała „wampir” w Wikipedii i zaczęła czytać:

Pojęcie wampiryzmu istnieje od tysięcy lat; kultury takie jak mezopotamska, hebrajska, starożytna grecka czy rzymska obfitowały w opowieści o demonach i duchach uznawanych za prekursorów współczesnego wampira. Jednakże, pomimo występowania przypadków wampiropodobnych stworzeń w tych starożytnych cywilizacjach, folklorystyczny obraz istoty, którą obecnie utożsamiamy z wampirem pochodzi niemal wyłącznie z południowo-wschodniej części Europy, jej wczesnych lat osiemnastego wieku, kiedy to ustnie przekazywane tradycje wielu etnicznych grup tego regionu zostały spisane i opublikowane. W większości przypadków wampiry to powracające duchy złych istot, ofiar samobójstw, wiedźm, ale równie dobrze mogą to być byty stworzone przez nieprzyjazne duchy, które zawładnęły czyimiś zwłokami, bądź powstały w skutek ugryzienia wampira.

Scarlet szybko zamknęła laptop i odłożyła go na bok. Jak dla niej, było tego wszystkiego zbyt wiele.

Potrząsnęła głową, starając się w ten sposób pozbyć tych myśli z głowy. Coś było z nią zdecydowanie nie w porządku. Ale czy to akurat było to? Była przerażona.

Jej uczucia do Blake'a i myśli o tym, co się przed chwilą stało tylko wszystko pogarszały. Nie mogła uwierzyć w to, że uciekła od niego w ten sposób, zwłaszcza w takim momencie. Kiedy spędzali ze sobą tak niesamowite chwile, byli na wymarzonej randce. A teraz to. W końcu, kiedy ich związek zaczynał nabierać tempa. Jakże to było niesprawiedliwe.

Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, co musiał w tamtej chwili myśleć. Najpewniej sądził, że była jakimś dziwolągiem, pełnym psycholem. Żeby w ten sposób, w środku pocałunku poderwać się na nogi i pobiec w las. Musiał myśleć, że była całkowicie pozbawiona rozumu. Była pewna, że już nigdy więcej nie będzie chciał zobaczyć się z nią. I że prawdopodobnie wróci do Vivian.

Rozpaczliwie pragnęła mu wszystko wytłumaczyć. Ale jak mogła? Co miałaby powiedzieć? Że naszła ją nagle i nieodparta ochota ugryzienia go w szyję? Nakarmienia się nim? Wypicia jego krwi? Że musiała uciec, żeby go ocalić?

Z pewnością, to by go uspokoiło, pomyślała z przekąsem.

Chciała wszystko naprawić. Chciała spotkać go znowu. Ale nie miała pojęcia, w jaki sposób mogłaby się wytłumaczyć. A było coś jeszcze. Obawiała się być w jego pobliżu; nie ufała już sobie. Co by było, gdyby owo pragnienie znowu nią zawładnęło? I gdyby, tym razem, naprawdę zrobiła mu krzywdę?

Myśląc o tym, wybuchnęła płaczem. Czy już nigdy nie będzie mogła zaznać towarzystwa chłopców?

Nie. Musiała spróbować. Musiała przynajmniej *spróbować* wszystko naprawić. Musiała spróbować wytłumaczyć swoje postępowanie w jakiś sposób. Przynajmniej po to, by jej nie znienawidził. Nawet gdyby już nigdy nie chciał jej widzieć na oczy, nie mogła po prostu zostawić tego w ten sposób. I gdzieś, w głębi serca, żywiła nadzieję, że być może był to jednorazowy przypadek, dziwaczny epizod i że będą mogli przejść nad tym do porządku dziennego i nadal ze sobą chodzić. Jeśli zdołaliby rozwiązać ten problem razem, to mogliby przezwyciężyć wszystko.

Poczuła się trochę lepiej. Otarła łzy, chwyciła chusteczkę, wydmuchała nos i wyjęła komórkę. Wybrała jego numer i zaczęła wstukiwać wiadomość.

I zawahała się. Co powinna napisać?

Tak mi przykro z powodu tego, co dziś się stało.

Wykasowała to. Zbyt ogólnikowo.

Nie wiem, co mnie dziś naszło.

To również wykasowała. Nie brzmiało zbyt odpowiednio. Potrzebna jej była idealnie wyważona wiadomość, idealne połączenie przeprosin jak i nadziei, że nic jeszcze nie zmieniło się bezpowrotnie. Musiała również zwrócić uwagę na wspaniałe chwile spędzone w jego obecności do tamtego momentu.

Zamknęła oczy i westchnęła, rozmyślając usilnie. *No, dalej, dalej,* popędzała siebie.

Zaczęła pisać.

Spędziłam dziś z tobą niewiarygodne chwile. Tak mi przykro, że wszystko skończyło się w ten sposób. Miałam powód, by opuścić cię tak nagle, ale nie potrafię tego wyjaśnić. Wiem, że trudno to zrozumieć, jednak mam nadzieję, że jakoś ci się to uda. Chcę tylko, byś wiedział, że spędziłam niesamowity czas i jest mi przykro. I mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy.

Przypatrywała się swemu dziełu przez dłuższą chwilę, po czym, w końcu, wyciągnęła rękę i wcisnęła wyslij.

Obserwowała jak wiadomość wędrowała do adresata.

Nie była idealna. Już teraz przysły jej do głowy miliony sposobów, jak mogłaby ją zmienić. Częściowo też żałowała, że ją wysłała. Może brzmiała zbyt rozpaczliwie. Zbyt zagadkowo.

Nieważne. I tak już poszła. Przynajmniej wiedział teraz, że wciąż go lubiła, że chciała zobaczyć się z nim powtórnie.

Wiedziała, że Blake miał przy sobie komórkę dosłownie w każdej chwili dnia. Wiedziała, że natychmiast odbierze wiadomość, i że zawsze odpowiadał na nie w przeciągu kilku minut.

Dygotała, czekając na odpowiedź.

Położyła komórkę na kolanach i zamknęła oczy, oddychając powoli i czekając na powiadomienie wibracją. Siłą woli wymuszając te wibracje.

Dalej, myślała. Odpisuj.

Siedziała i czekała zdawałoby się niemal przez wieczność. Odświeżała co chwilę status wiadomości. Po kilku minutach wyłączyła ją nawet i włączyła ponownie w razie, gdyby coś się zablokowało. Później zaczęła obserwować sekundnik. Minęły dwie minuty.

Potem pięć.

Potem dziesięć.

Cisnęła telefon na stół. Czowała łzy zbierające się w oczach. Najwyraźniej nie odpisywał. Jak mogła go obwiniać? Ona prawdopodobnie też nie odpisywała sobie.

A więc to tyle. To koniec.

Wtem, nagle, jej telefon wpadł w wibracje.

Sięgnęła po niego i zerwała ze stołu.

Ale zmarkotniała, kiedy zauważyła, że to nie od Blake'a. A od Marii.

Nie mogę uwierzyć, że ot tak uciekłaś z zajęć. Więc... jak tam randka z Blakiem?

Scarlet westchnęła. Nie miała pojęcia, co jej napisać.

Nie martw się. Nigdy więcej urywania się z zajęć. Między nami skończone.

Naprawdę. Mój Boże. Dlaczego? Przez Vivian?

Nie, to nie przez nią. Po prostu...

Scarlet zawahała się, zastanawiając się nad tym, co napisać.

... nie wyszło.

Opowiadaj.

Scarlet westchnęła. Naprawdę chciała zmienić temat.

Nie ma, o czym. Co u ciebie?

Rany. Mam obsesję na punkcie tego nowego chłopaka. Sage'a. Mam kila nowych szczegółów.

Scarlet była wykończona i naprawdę nie miała ochoty ciągnąć dalej tej esemesowej wymiany zdań. Nie chciała słuchać plotek i insynuacji o tym nowym chłopaku – ani o nikim innym. Pragnęła jedynie zniknąć z powierzchni ziemi.

Ale Maria była jej najbliższą przyjaciółką i musiała ją wysłuchać:

Czyli?

Ma siostrę i kuzyna. Ale nie chodzą do naszej szkoły. Jest w ostatniej klasie. Przeniósł się z prywatnej szkoły. Ponoć jest bogaty. A nawet bardzo bogaty.

Scarlet nic to nie obchodziło. Chciała jedynie jak najszybciej to zakończyć.

Na szczęście, zanim zdążyła odpisać, dostała inną wiadomość – tym razem od Jasmin.

Rany, co się dzieje na twoim Facebooku?

Scarlet przeczytała to ze zdziwieniem.

Co takiego?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Scarlet chwyciła swój laptop, otworzyła go i wywołała swoją tablicę na Facebooku.

Nogi się pod nią ugięły. Vivian wystawiła jej posta:

Niezły sposób na kradzież Blake'a. Ale nie podzielał. Wrócił do nas po tym, jak zerwał z tobą. Wiedziałam, że da ci kosza. Nie spodziewałam się tylko, że tak szybko.

Scarlet zaczęła gwałtownie wdychać powietrze. Była całkowicie zbита z tropu. Zauważyła komentarze różnych przyjaciółek na temat tego posta i to, że rozniósł się już po tablicach wielu innych osób. Zauważyła też, że Vivian zamieściła go na Twitterze, i że wszystkie przyjaciółki Vivian zdążyły już go twittować u siebie.

Scarlet była przerażona. Nigdy jeszcze nie czuła się aż tak zażenowana. Wymazała komentarz ze swojej tablicy, zablokowała dostęp Vivian, po czym przeszła do ustawień i zmieniła je tak, aby

postować mogły tylko jej przyjaciółki. Ale była to zaledwie kropla w morzu – najwyraźniej szkody zostały już wyrządzone. Teraz cała szkoła myślała, że kradła innym chłopaków. I że dostała kosza.

Jej twarz okryła się purpurą. Była tak wściekła, że miała ochotę udusić Vivian gołymi rękoma. Nie wiedziała, co robić.

Zatrzasnęła laptopa i wyparowała z pokoju. Popędziła w dół schodami, nie wiedząc ani dokąd pójść, ani co zrobić. Wiedziała tylko, że musi się przewietrzyć.

– Chodź, Ruth – powiedziała.

Chwyciła smycz, a Ruth podskoczyła z entuzjazmem, podążając za nią przez drzwi i w dół po schodach ganku.

Scarlet zbiegła po stopniach, patrząc pod nogi i dopiero, kiedy była na chodniku podniosła wzrok i zobaczyła go, stojącego tam przed nią.

Stała jak wryta.

Stał tam, wpatrując się w nią, jakby na coś czekał.

Ten nowy.

Sage.

ROZDZIAŁ TRZECI

Scarlet stała przed swoim domem i patrzyła. Ledwie mogła uwierzyć. Oto kilka stóp dalej, na chodniku, wpatrując się w nią intensywnie szarymi oczyma, stał ten nowy chłopak, Sage.

Co on tutaj, przed jej domem, robi? Jak długo już tak stał? Obserwował dom? Zamierzał ruszyć w stronę jej domu? Czy po prostu właśnie przechodził obok?

Ale dokąd? Mieszkała na cichej, podmiejskiej uliczce, którą mało kto kiedykolwiek chodził. Chociaż z drugiej strony, była zaledwie dwie przecznice od centrum i nie można było wykluczyć, że zmierzał do jakiegoś konkretnego miejsca. Ale i to było mało prawdopodobne.

Myśl o tym, że tam stał, obserwował jej dom i zamierzał podejść, zdenerwowała ją. Jednocześnie nie mogła zaprzeczyć, że była podekscytowana jego widokiem. Ekscytacja nie była tu odpowiednim słowem. Była raczej... sparaliżowana. Nie mogła oderwać od niego oczu. Od jego gładkiej skóry, silnej szczęki, dumnie zarysowanych kości policzkowych i nosa, jego szarych oczu, długich rzęs – nigdy nie spotkała nikogo, kto choćby odrobinę go przypominał. O tak arystokratycznym i dumnym wyglądzie. Wydawał się taki nie na miejscu, jakby trafił tu wprost z szesnastowiecznego pałacu.

Nie mogła też nie zauważyć, że cała się spięła na jego widok. A było to uczucie, jakiego nie chciała akurat odczuwać. Przecież jej najlepsza przyjaciółka, Maria, jasno dała do zrozumienia, że ma na jego punkcie obsesję. Jak wielkie zło wyrządziłaby, gdyby jej go odebrała? Maria nigdy by jej tego nie wybaczyła. A i sama sobie również nie potrafiłaby tego wybaczyć. Poza tym, miała Blake'a. A może nie?

Ponownie pomyślała o wiadomości od Vivian, o tym, że Blake dał jej kosza. Czy naprawdę Blake tak jej powiedział? Czy też Vivian sama to wymyśliła? Tak, czy siak, była niemal pewna, że Blake zniknął z jej życia na dobre.

– Yyy... cześć – powiedziała, nie wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć. Przecież nigdy nawet nie zostali sobie przedstawieni.

– Nie chciałem cię wystraszyć – odparł.

Zakochała się w jego głosie. Był cichy, delikatny, ale jednocześnie przejmujący. Choć był łagodny, w jego tonie było też coś apodyktycznego. Mogłaby słuchać go całą wieczność.

– Jestem Sage – powiedział, wyciągając dłoń.

– Wiem – powiedziała i ucisnęła go.

Dotyk jego skóry był elektryzujący. Sprawił, że jej rękę przeszył prąd, kiedy tak trzymał jej lodowatą dłoń w swojej ciepłej.

– Małe miasteczko – dodała jako wytłumaczenie i zaraz potem poczuła zażenowanie. Głupio postąpiła; nie powinna przyznawać się do tego, że знаła jego imię. Wyszła przez to na plotkę.

Chwilę, pomyślała. Skąd te myśli? Przecież był facetem Marii. Prawda?

– Masz bardzo zimną rękę – powiedział, kiedy spojrzał na jej dłoń.

Scarlet cofnęła ją skrepowana.

– Wybacz – powiedziała i wzruszyła ramionami.

– Nie powiedziałś, jak masz na imię – powiedział.

– Ach, przepraszam. Myślałam po prostu, że je znasz – powiedziała, po czym dodała – nie żebym była jakaś sławna, czy popularna. Tylko... cóż, mała mieścina, wiesz jak to jest?

Zacząła się jąkać, pogarszając wszystko jeszcze bardziej z każdym kolejnym zdaniem. Zawsze to robiła, kiedy puszczały jej nerwy w obecności chłopaków.

– W każdym razie jestem Scarlet. Scarlet Paine.

Uśmiechnął się.

– Scarlet – powtórzył niczym echo.

Uwielbiała, jak zabrzmiało jej imię w jego ustach.

– Szkarłat to kolor wielu rzeczy. Wina, krwi, czy też róż. Oczywiście, wolę to ostatnie – dodał z uśmiechem.

Scarlet odwzajemniła jego uśmiech. Kto teraz tak mówił? – zastanawiała się. Jakby pochodził z innych czasów, innego miejsca. Nie mogła się doczekać, aby dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

– Co tu robisz? – spytała i zaraz pomyślała, że potraktowała go zbyt ostro. – Nie, żebym była jakaś bezczelna, czy coś. Chodziło mi raczej o to, co robisz przed moim domem?

Przez chwilę wyglądał na podenerwowanego.

– Tak – powiedział. – Osobliwe zgranie w czasie, nieprawdaż? Byłem po prostu w okolicy i pomyślałem, że nieco pozwiedzam. Jestem tu nowy i pomyślałem, że zobaczę, dokąd prowadzą te drogi. Nie miałem pojęcia, że prowadzą do ciebie.

Scarlet poczuła się odrobinę lepiej. Przynajmniej nie nachodził jej domu, ani nic z tych rzeczy.

– Cóż, wiele tu nie zobaczysz. Miasteczko ma zaledwie kilka przecznic w obydwu kierunkach. Kilka przecznic w tę stronę i to wszystko.

Uśmiechnął się.

– Tak, sam zacząłem to dostrzegać. Nagle Ruth podbiegła do niego, skoczyła i polizała mu dłoń.

– Nie skacz – zbesztła ją Scarlet.

– W porządku – powiedział.

Uklęknął i pogłaskał Ruth delikatnie, przesuwając dłoń po jej sierści i drapiąc ją za uchem. Ruth nachyliła się i polizała mu policzek. Zaczęła skomleć tak, że Scarlet zauważyła, iż naprawdę go polubiła. Była w szoku. Ruth była zawsze o nią taka zazdrosna. Nigdy nie widziała, by jakiś obcy wzbudził w niej taką sympatię.

– Ależ z ciebie piękny zwierzak, co Ruth? – powiedział.

Ruth podniosła się i ponownie go polizała, a on pocałował ją w nos.

Scarlet była zdumiona.

– Skąd wiedziałeś, że nazywa się Ruth?

Nagle wyprostował się, zbity z tropu.

– Hm... Przeczytałem. Na zawieszce przy jej obroży.

– Ale przecież jest rozmazana – powiedziała. – Znaczy, ledwie sama mogę ją odczytać.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

– Wiecznie powtarzają mi, że mam dobry wzrok – powiedział.

Ale Scarlet nie była przekonana. Przywieszka była niemal całkowicie wytarta i nie potrafiła w żaden sposób zrozumieć, jak mógł ją odczytać. To ją wkurzyło. Skąd znał jej imię?

Jednocześnie jednak, czuła się swobodnie, kiedy stał tuż obok. A wzięwszy pod uwagę stan, w jakim się znajdowała, miło było mieć towarzystwo. Nie chciała, żeby sobie poszedł. Ale jednocześnie przyszła jej na myśl Maria i to, jaka byłaby zła, gdyby akurat wtedy przejeżdżała i zobaczyła, że stoi tu razem z nim. Byłaby tak bardzo zazdrosna. Prawdopodobnie znienawidziłaby ją do końca życia.

– Jesteś tu owiany tajemnicą – powiedziała Scarlet. – Nowy chłopak. Nikt tak naprawdę nic o tobie nie wie. Ale wiele osób bardzo chciałoby się dowiedzieć.

– Naprawdę? – wzruszył ramionami.

Scarlet poczekała, ale nie zaoferował nic więcej.

– Więc.. no... jaka jest twoja opowieść? – spytała.

– Pewnie każdy jakiś ma, prawda? – spytał.

Odwrócił się i spojrzał na horyzont, jakby rozważał, czy jej powiedzieć.

– Moja chyba jest nudna – powiedział. – Moja rodzina... niedawno się tu przeprowadziła. Więc i ja tu jestem, zaliczając ostatnią klasę.

– Słyszałam, że masz siostrę... czy tak?

W kącie jego ust pojawił się uśmiech.

– Wieści szybko się tu rozchodzą, co? – zapytał.

Scarlet zarumieniła się.

– Przepraszam – powiedziała.

– Tak, mam jedną – odparł, lecz nie zaoferował nic więcej.

– Przepraszam, nie chciałam być wścibska – powiedziała.

Spojrzał na nią, a kiedy ona popatrzyła na niego, ich oczy spotkały się – i przez chwilę poczuła, że jej świat zaczął topnieć. Po raz pierwszy tego dnia poczuła, że jej wszystkie troski uleciały daleko. Poczuła, że ogarnęło ją uniesienie.

Chciała przestać wpatrywać się w niego, zapanować nad swymi uczuciami, pragnęła przywołać myśli o Marii i wypchnąć go ze swego umysłu. Ale nie potrafiła. Była sparaliżowana.

– Pochlebia mi, że byłeś – powiedział.

Spoglądał tak jeszcze przez chwilę, po czym dodał

– Chciałabyś pójść ze mną na spacer?

Jej serce zaczęło walić mocno. *Rzeczywiście* pragnęła tego. Chciała to zrobić ponad wszystko inne. Ale obawiała się. Nie pozbierała się jeszcze po chwilach spędzonych z Blakiem. Wciąż nie ufała sobie, swoim uczuciom, swemu ciału, reakcjom. I bała się zdradzić swoją najlepszą przyjaciółkę – mimo tego, że tak naprawdę Maria nie miała do niego żadnych praw. Ponad wszystko, nie ufała samej sobie.

Cokolwiek wydarzyło się między nią a Blakiem, ten impuls, by się pożywić, wciąż mógł skrywać się gdzieś tam w zakamarkach. Równie mocno, jak chciała dowiedzieć się czegoś więcej, odczuwała też potrzebę, by go chronić.

– Przykro mi – powiedziała. – Nie mogę.

Kiedy skinął głową, zauważyła w jego spojrzeniu rozczarowanie.

– Rozumiem.

Scarlet nagle usłyszała odgłos trzaskających drzwi w swoim domu oraz przyciszone głosy, przybierające z każdą chwilą na sile. To jej rodzice, kłócili się. Słyszała to nawet z tej odległości. Kolejne drzwi trzasnęły z hukiem. Scarlet odwróciła się ku domowi i spojrzała z zmartwieniem.

– Wybacz, ale muszę już wracać – powiedziała, kiedy odwróciła się, by się z nim pożegnać.

Kiedy jednak to zrobiła, była zupełnie skonfundowana. Po Sage'u nie było śladu. Nigdzie.

Rozglądała się w obie strony, w górę i dół przecznicy, ale niczego tam nie zobaczyła. To było nie do pojęcia. Jakby właśnie zniknął.

Zastanawiała się, jak mógł tak szybko uciec. To było niemożliwe.

Zaczęła zastanawiać się, dokąd pobiegł, i czy wciąż pozostało jej wystarczająco czasu, by go dogonić. Ponieważ w tej chwili poczuła nieodpartą chęć bycia z nim, porozmawiania. Zdała sobie sprawę, że właśnie popełniła najgłupszy błąd w życiu, mówiąc nie. Teraz, kiedy go już nie było, każda cząstka jej ciała wyrывała się boleśnie do niego. Była taka głupia. Nienawidziła się za to.

Czy straciła szansę na dobre?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wciąż wstrząśnięta spotkaniem Sage'a, Scarlet weszła do domu pogrążona w myślach.

Została brutalnie wyrwana ze swego świata, kiedy natknęła się na kłócących się rodziców. Nie mogła w to uwierzyć. Nie potrafiła przypomnieć sobie, żeby choć raz w całym jej życiu sprzeczekali się ze sobą, a teraz nie robili nic innego; poczuła wyrzuty sumienia, zastanawiając się, czy miało to coś wspólnego z nią. Nie mogła otrząsnąć się z wrażenia, że coś złego wkradło się do ich życia, coś, co nie chciało odejść i co zdawało się z dnia na dzień jedynie nasilać. I nie mogła pozbyć się przeczucia, że to wszystko jej wina.

– Posuwasz się za daleko – Caleb wrzasnął na Caitlin za zamkniętymi drzwiami. – Poważnie. Co w ciebie wstąpiło?

– Co wstąpiło w *ciebie*? – odparowała Caitlin. – Zawsze byłeś za mną, zawsze trzymałeś moją stronę. Teraz wygląda na to, że nie możesz pogodzić się z faktami.

– Nie mogę – odparował.

Scarlet nie chciała słuchać tego ani chwili dłużej. Jakby jej dzień nie był już dostatecznie zły – konieczność wysłuchiwanie tego doprowadzała ją do pasji. Chciała, żeby przestali się kłócić. Pragnęła, by ich życie po prostu wróciło do normy.

Zrobiła kilka kroków i popchnęła drzwi do jadalni, mając nadzieję, że jej obecność sprawi, że przestaną.

Oboje umilkli w połowie zdania, obrócili się na pięcie i spojrzeli na nią, jakby zobaczyli ducha.

– Gdzie byłeś? – warknął tata.

Scarlet była zaskoczona: jej tata nigdy jeszcze nie wydarł się na nią, nigdy nie użył wobec niej tego tonu. Jego twarz była wciąż zaczerwieniona od kłótni. Ledwie go rozpoznawała.

– Co masz na myśli? – powiedziała, zastanawiając się. – Byłam na chwilę na zewnątrz, kilka minut.

– Nie. Poszedłem na górę sprawdzić w twoim pokoju, potem zobaczyłem, jak wychodzisz, a to było godzinę temu. Gdzie poszłaś? – nalegał, podchodząc do niej wokół stołu. – Nie waż się kłamać.

Scarlet odniosła wrażenie, że zupełnie postradał zmysły. Nie tylko mama zaczęła wariować, ale również tata. Czuła, jakby walił się cały jej świat.

– Nie wiem o czym mówisz – odburknęła, sama podnosząc głos. Ale zaczęła się zastanawiać, czy w jakiejś mierze nie straciła poczucia czasu. Czy coś się z nią działo? Czy znów gdzieś poszła i tego nie pamięta? Na myśl o tym jej serce zabiło mocniej. Zaczęła po cichu się denerwować.

– Nie kłamię. I nie podoba mi się, że mnie o to posądzasz.

– Masz pojęcie, jak bardzo martwiliśmy się o ciebie? Już miałem znowu dzwonić na policję.

– Przepraszam! – odwrzasnęła. – Nic takiego nie zrobiłam.

Cała trzęsła się w środku z powodu ogromu jego gniewu i nie mogła już dłużej tego znieść. Odwróciła się i wyparowała z pokoju, wybuchając płaczem. Wbiegła na górę po schodach.

Miała już dość rodziców. Zbyt wiele było tego wszystkiego. Teraz już nawet własny tata jej nie rozumiał. Dotąd zawsze, przez całe życie, był po jej stronie, we wszystkim.

– Scarlet, wracaj tu natychmiast! – krzyknął.

– NIE! – odkrzyknęła przez łzy.

Usłyszała odgłos kroków taty idącego za nią po schodach i przyspieszyła. Przebiegła korytarz, wpadła do swojego pokoju i zatrzasnęła drzwi.

Chwilę później załomotała o nie jego pięść.

– Scarlet, otwórz drzwi. Przepraszam. Chcę tylko porozmawiać. Proszę. Wybacz mi.

Lecz Scarlet wyłączyła światło i wskoczyła do łóżka, zwijając się w kłębek. Usiadła, płakała, i płakała.

– Odejdź! – krzyknęła.

W końcu, po chwili trwającej zdawałoby się całą wieczność, usłyszała odgłos odchodzących kroków.

Było za wcześnie na sen, a Scarlet była zbyt otepiała, by robić cokolwiek innego. Po długiej chwili, sięgnęła po swój telefon. Sygnalizował powiadomienia jak oszały – jej strona na Facebooku puchła od nowych postów i wiadomości. Poczuła się tylko jeszcze gorzej i wyłączyła go.

Po dłuższym czasie położyła się na boku, spoglądając przez okno na drzewa, na przeróżne barwy drgające w ostatnich prześwitach słońca tego dnia. Widziała, jak kilka liści opadło na jej oczach z drzew, wirując wokół własnej osi do samej ziemi.

Czuła się przytłoczona smutkiem. Blake nie chciał jej znać; Vivian nastawiła całą szkołę przeciwko niej; przyjaciółki nie rozumiały jej; rodzice jej nie ufali; nie wiedziała, co takiego dzieje się z jej ciałem. A przede wszystkim, zmarnowała szansę porozmawiania z Sagem. Wszystko szło na opak. I nie potrafiła powstrzymać się od powracania pamięcią do tej chwili, kiedy była wraz z Blakiem nad rzeką. Nie mogła przestać myśleć o tym, co się z nią dzieje. Kim tak naprawdę jest?

Sięgnęła i chwyciła swój pamiętnik oraz ulubiony długopis, nachyliła się i zaczęła pisać.

Nie pojmuję już swego życia. Jest nierzeczywiste. Właśnie poznałam najniezwyklejszego chłopaka na świecie. Sage'a. Nie przyznam się do tego, ponieważ podoba się Marii, ale nie mogę przestać o nim myśleć. Mam wrażenie, że skądś go znam. Ledwie zamieniliśmy słowo, a mimo to poczułam silną więź między nami. Jeszcze silniejszą niż z Blakiem.

Ale znikł tak szybko, a ja głupia go odtrąciłam. Teraz tego żałuję. Tak wiele pytań chciałabym mu zadać. Na przykład, kim jest. Co tutaj robi. I dlaczego był przed moim domem. Powiedział, że tylko przechodził obok, ale jakoś nie mogę w to uwierzyć. Sądzę, że mnie szukał.

Nie poznaję już swoich rodziców. Każdego dnia, wszystko zmienia się tak bardzo. Nie wiem też, kim ja sama jestem. Jakby cały świat, który znałam, który był taki znajomy i bezpieczny, nagle znikł, zastąpiony przez inny. I mam wrażenie, że jutro znowu wszystko się zmieni.

Boję się jutra. Czy wszyscy mnie znienawidzą? Czy Blake mnie zignoruje? Czy zobaczę się z Sagem?

Nie potrafię choćby wyobrazić sobie, co przyniesie ze sobą następny dzień.

*

Scarlet otworzyła oczy obudzona dźwiękiem dzwonka do drzwi. Wyjrzała na zewnątrz i z szokiem zauważyła, że jest już późny ranek. Słońce wlewało się do sypialni. Uświadomiła sobie, że zasnęła w ubraniu, na pościeli. Chwyciła budzik i obróciła go: ósma trzydzieści. Serce zadrżało w przypływie paniki. Była spóźniona do szkoły.

Dzwonek odezwał się ponownie i Scarlet skoczyła na nogi. Zważywszy na to, która była już godzina, założyła, że jej rodzice wyszli do pracy i sama musiała otworzyć drzwi. Kto mógłby tak wydzwaniać o tej wczesnej porze?

Kusiło ją, aby to zignorować, by wyszykować się szybko do szkoły, ale dzwonek znowu zadzwonił.

Ruth szedła raz za razem, aż w końcu Scarlet wypuściła ją z pokoju i podążyła za nią schodami w dół, przez salon, do drzwi.

Ruth stała przy nich, czekając jak oszałała.

– Ruth!

W końcu Ruth ucichła, kiedy Scarlet zbliżyła się do drzwi. Powoli pociągnęła za nie, otwierając. Serce jej zamarło.

Oto stał przed nią, spoglądając jej w oczy, Sage. W obydwu dłoniach trzymał długą czarną różę.

– Przepraszam, że tak wpadam – powiedział. – Ale wiedziałem, że będziesz jeszcze w domu.

– Skąd? – spytała, zupełnie zdezorientowana.

On jednak tylko na nią spoglądał.

– Mogę wejść? – spytał.

– Hm... – zaczęła Scarlet.

Właściwie rozpaczliwie pragnęła zaprosić go do domu, jednakże z drugiej strony była nieco wystraszona. Co on tutaj robi? Dlaczego przyniósł jej czarną różę?

Ale znowu nie mogła go odesłać.

– Pewnie – powiedziała. – Wchodź.

Sage uśmiechnął się szeroko i zrobił jeden wielki krok ponad progiem.

Kiedy to zrobił, nagle, ku jej zdumieniu, zaczął pogrążyć się w podłódze. Tonął coraz głębiej, jakby wpadł w ruchome piaski. Wyciągnął dłoń i krzyknął do niej

– Scarlet! Pomóż mi!

Scarlet sięgnęła w dół i chwyciła go za dłoń, próbując podciągnąć do góry. Ale nagle ona również wleciała do dziury, wpadając twarzą w dół. Krzyknęła z całych sił, lecąc z pełną prędkością ku czeluściom ziemi.

Obudziła się z krzykiem. Rozejrzała się po pokoju z mocno bijącym sercem. Przez okno przebijały pierwsze promienie słońca. Spojrzała na budzik. Szósta piętnaście.

Zasnęła w ubraniu. Odetchnęła głęboko, kiedy uświadomiła sobie, że to tylko sen.

Serce waliło jej mocno. Sprawiał wrażenie takiego prawdziwego.

Wstała z łóżka, poszła do łazienki i kilkakrotnie opryskała twarz zimną wodą, starając się obudzić. Jednakże, kiedy spojrzała w lustro, obawy jedynie się spotęgowały: jej odbicie. Było inne. Było tam, jednak jakieś półprzezroczyste, jakby była duchem. Jakby stopniowo zanikała. Najpierw pomyślała, że to światło płata jej figle. Jednak podkręciła oświetlenie, ale odbicie wciąż było takie samo.

Była tak wystraszona, że miała ochotę się popłakać. Nie wiedziała, co robić. Potrzebowała czegoś, dzięki czemu odzyskałaby równowagę. Musiała z kimś porozmawiać. Z kimś, kto powiedziałby jej, że wszystko będzie w porządku. Że nie wariuje. Że nie przechodzi żadnej przemiany. Że jest tą samą dotychczasową Scarlet.

Z jakiegoś powodu, pomyślała o propozycji mamy, o tym księdzu. Teraz czuła, że naprawdę jest jej potrzebny. Może on pomógłby jej zrozumieć, co się z nią dzieje.

Wyszła na korytarz, a kiedy to zrobiła, zobaczyła mamę idącą tamtędy, ubierającą się do pracy.

– Mamo? – spytała.

Caitlin zatrzymała się i odwróciła, wyglądając na zaskoczoną.

– Och, kochanie! Nie wiedziałam, że wstałaś tak wcześnie – powiedziała. – Wszystko w porządku?

Scarlet skinęła głową, obawiając się, że się rozplacze, po czym przeszła przez korytarz i mocno ją uściskała.

Mama odwzajemniła się tym samym i zakołysała się razem z nią. Przyjemnie było poczuć się w jej objęciach.

– Kochanie, tęsknię za tobą – powiedziała. – I bardzo cię kocham.

– Ja ciebie też – powiedziała Scarlet ponad ramieniem i zaczęła szlochać.

– Co się stało? – spytała mama, kiedy odsunęła się od niej.

Scarlet wytarła łzę z kącika oka.

– Pamiętasz swoją propozycję sprzed kilku dni? Żeby spotkać się z księdzem?

Skinęła głową.

– Chciałabym to zrobić. Możemy iść razem? Dzisiaj po szkole?

Mama uśmiechnęła się szeroko, wyglądając, jakby kamień spadł jej z serca.

– Oczywiście, kochanie.

Przytuliła Scarlet ponownie.

– Kocham cię. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Ja ciebie też kocham, mamo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Scarlet dotarła do szkoły wcześniej, po raz pierwszy od bardzo dawna. Korytarze nie zapełniły się jeszcze i kiedy szła do swej szafki, szkoła przypominała wymarłe miasto. Przyzwyczaiła się do tego, że przychodzi późno, kiedy panuje tu wielki ścisk, ale dziś, po tym nocnym koszmarze, nie mogła sobie znaleźć miejsca w domu. Sprawdziła Facebooka i Twittera. Zobaczyła nedorzeczną ilość wyświetleń w następstwie pojawienia się – dzięki Vivian i jej przyjaciółkom – postów na jej temat, i obawiała się bardzo, jak zareaguje na to szkoła. Czuła, że wcześniejsze pojawienie się w jakiś sposób może temu zaradzić. Przychodząc tu teraz czuła się przynajmniej nieco pewniej, bardziej przygotowana.

Chociaż wiedziała, oczywiście, że nic dobrego jej nie czeka. Wkrótce te korytarze miały zapełnić się miażdżącą ilością dzieciaków, które zbiją się w grupki, przytłaczając ją swą liczebnością i zacząć patrzeć i szeptać. Włączając w to być może Blake'a. Zastanawiała się, co też mógł powiedzieć o ich randce. Czy powiedział o wszystkim, co się tam stało? Czy powiedział, że była jakąś wariatką?

Na samą tę myśl zrobiło się jej tak niedobrze, że darowała sobie tego ranka śniadanie. Będzie zmuszona wypić piwo, którego sama nawarzyła. Zastanawiała się, ile setek dzieciaków śledzi te posty – i co takiego o niej myślą. W jakiejś mierze miała ochotę po prostu zwinąć się w kłębek, umrzeć, uciec, zostawić to miasto za sobą i już nigdy tu nie wracać.

Wiedziała jednak, że nic z tego nie wchodziło w grę, więc pomyślała, że lepiej zachować dzielną minę i przebrnąć przez to jak najszybciej.

Kiedy otworzyła szafkę i wzięła książki potrzebne na zajęcia tego dnia, uzmysłowiła sobie, jak bardzo zalegała z pracami domowymi. To również nie było do niej podobne. Ostatnie dwa dni były tak szalone, tak odmienne od wszystkiego dotychczas. Co gorsza, gdy zmrużyła powieki przed porannym światłem sączącym się przez okna, zauważyła, że okropnie boli ją głowa. Uzmysłowiła sobie, że osłania oczy w nad wyraz jaskrawym korytarzu i ponownie zaczęła zastanawiać się, czy coś jest z nią nie w porządku. Czy nadal jest chora, lub coś w tym rodzaju?

Zauważyła stare okulary przeciwsłoneczne na górnej półce szafki i miała ochotę założyć je wewnątrz budynku, na cały dzień. Lecz wiedziała, że to przyciągnęłoby jedynie jeszcze więcej negatywnej uwagi.

Niczym fala przyboju, szkolne korytarze zaczęły wypełniać się dziećmi, napływającymi ze wszystkich stron. Zerknęła na telefon i zdała sobie sprawę, że jej pierwsza lekcja miała zacząć się już za kilka minut. Wzięła głęboki oddech i zamknęła szafkę.

Zauważyła, że w telefonie nie było żadnych nowych wiadomości i jej myśli na powrót skierowały się ku Blake'owi i wczorajszemu popołudniu. Do tego, jak uciekła. Ponownie zastanowiło ją, co też musiał naopowiadać innym. Czy rzeczywiście powiedział te wszystkie krzywdzące ją rzeczy? Że dał jej kosza? Czy też Vivian wszystko zmyśliła? Co naprawdę myślał o niej? I dlaczego nie odpowiedział na żadną jej wiadomość?

Założyła oczywiście, że jego milczenie też było odpowiedzią. Że się wkurzył i nie był nią już zainteresowany. Ale miała nadzieję, że chociaż odpowie i sprawdziła telefon jeszcze raz, tak w razie czego – nawet jeśli miałby oznajmić, że nie jest już zainteresowany. Nienawidziła braku wiadomości.

Jakby tego wszystkiego było mało, nie potrafiła również przestać myśleć o Sage'u. Ich spotkanie przed domem było takie tajemnicze. Żałowała, że go opuściła, że nie miała kilku jeszcze chwil, by z nim porozmawiać, zapytać o coś więcej. Jednakże, sen przeraził ją i nie mogła pojąć, dlaczego Sage utkwiał w jej umyśle, nawet bardziej niż Blake.

Poczuła się taka zdezorientowana. Co do Blake'a miała wrażenie, jakby świadomie o nim myślała; natomiast z Sagem było tak, jakby nie mogła powstrzymać się od myślenia o nim – czy tego chciała, czy nie. Nie rozumiała siły uczuć, które do niego żywiła. Co dziwne, choć знаła Blake'a od wielu lat, czuła, że w jakiś sposób Sage był jej bliższy. Martwiło ją przede wszystkim to, że

nie widziała w tym żadnego sensu. Nie cierpiała, kiedy czegoś nie mogła pojąć – zwłaszcza, jeśli chodziło o miłość.

– Mój Boże, Scarlet? – odezwał się czyjś głos.

Kiedy zamknęła szafkę, zobaczyła stojącą obok Marię, przyglądającą się jej, jakby była osławioną znakomitością.

– Nigdy nie przychodzisz wcześniej! Wysłałam do ciebie z milion wiadomości wczorajszego wieczora! Co się stało? Wszystko w porządku?

Scarlet poczuła ukłucie żalu; była zbyt wstrząśnięta, by odpowiedzieć na wszystkie jej pytania. Poczuła też przy niej jakiś nowy niepokój, ze względu na swe uczucia do Sage'a. Przecież Maria jasno stwierdziła, iż ma obsesję na jego punkcie. Gdyby dowiedziała się, że Scarlet rozmawiała z nim poprzedniego wieczora – i to przed swoim domem – obawiała się, że wkurzyłaby się na nią. Maria była taka zazdrosna i zaborcza, kiedy chodziło o chłopaków. Zawsze sądziła, że na kimkolwiek spocznie jej wzrok, ta osoba należy już do niej – nieważne, czy wiedziała o jej istnieniu, czy też nie. A jeśli ktokolwiek choć na chwilę wszedł jej wówczas w drogę, natychmiast stawał się jej wrogiem. Potrafiła być mściwa – i nigdy nie wybaczała ani nie zapominała. Była tego rodzaju człowiekiem: albo twoją najbliższą przyjaciółką, albo śmiertelnym wrogiem.

– Przepraszam – odparła Scarlet. – Padłam wcześniej, nie czułam się najlepiej. I nie byłam w stanie zająć się tym wszystkim na Facebooku.

– Mój Boże, nienawidzę jej – powiedziała Maria. – Vivian. Co za żmija. Za kogo ona się uważa? Zostawiłam posty na jej ścianie i u jej kumpelek. Pokazałam im, gdzie ich miejsce za tę nagonkę na ciebie.

Scarlet była wdzięczna Marii – dzięki czemu poczuła jeszcze większą skruchę z powodu rozmowy z Sagem. Chciałaby po prostu powiedzieć jej o tym, wyjaśnić, co zaszło między nimi – ale sama za dobrze nie rozumiała, co tam się stało. I obawiała się, że gdyby choć o tym wspomniała, Maria straciłaby do niej zaufanie.

– Jesteś najlepsza – powiedziała Scarlet i objęła ją ramieniem z uznaniem.

We dwie ruszyły jedna przy drugiej korytarzami, które szybko wypełniały się uczniami i coraz większym hałasem, rozpoczynając długą drogę na drugi koniec szkoły, na ich pierwsze wspólne zajęcia.

– Znaczący, jaki ona ma tupet – powiedziała Maria. – Najpierw skradła ci faceta. Potem te wszystkie posty. Czuje się po prostu zagrożona. Wie dobrze, że jesteś od niej lepsza.

Scarlet poczuła się nieco lepiej, choć wciąż odczuwała smutek na myśl o straceniu Blake'a. Zwłaszcza w tych okolicznościach. Pragnęła chociaż jednej szansy, by wytłumaczyć Blake'owi, że cokolwiek tam nad rzeką się stało, to nie była jej wina. Ale naprawdę nie wiedziała, jak to wyjaśnić. Co miałyby mu powiedzieć? Wydawało jej się, że całkiem dobrze wyłuszczyła to w swojej wiadomości. A on nawet nie raczył odpowiedzieć.

– Cześć, dziewczyny – dobiegł ich czyjś głos.

Podeszły do nich Jasmin i Becca. Scarlet wyczuła, jak objęły ją wzrokiem i zaczęła odczuwać paranoję z powodu tego całego zainteresowania, jakie wzbudzała.

– Hej – powiedziała Scarlet, kiedy szły razem, przemierzając małą grupą kolejne korytarze. – No więc, będziesz nas teraz trzymać w niepewności, czy jak? – spytała Jasmin. – Co się stało z Blakiem?

Scarlet wyczuwała ich spojrzenia na sobie i zaczynała tracić głowę. Idąc dalej, zauważała również zerknięcia innych dzieciaków. Chciała myśleć, że po prostu reagowała paranoicznie – ale wiedziała, że tak nie było. Przyglądała jej się zdecydowanie cała chmara ludzi, rzucających ukradkowe spojrzenia, jakby była jakimś dziwolągiem. Ponownie zaczęła się zastanawiać, ile dzieciaków było w sieci, ile przeczytało te wszystkie posty, i w co wierzyły. Czy miała zyskać sławę jako ta, której Blake dał kosza? Która straciła Blake'a na rzecz Vivian? Aż się w niej zagotowało na samą tę myśl.

– To prawda? – spytała Becca. – Naprawdę cię rzucił?
– Jeśli tak – powiedziała Jasmin – to po prostu powiedz nam, a my rozniesiemy jego ścianę na Facebooku.

– Dzięki – powiedziała Scarlet. Pomyślała, jak najlepiej to ująć. Nie wiedziała, jak im to wyjaśnić.

– Więc? – ponagliła ją Maria. – Naprawdę nam nie powiesz?

Scarlet wzruszyła ramionami.

– Nie jestem pewna, co mam wam powiedzieć. W zasadzie nie ma o czym mówić. Poszliśmy nad rzekę i, no... Zawahała się, rozmyślając nad tym jak to wyrazić. – ... i Blake mnie pocałował.

– I? – ponagliła ją Jasmin. – Nie dobijaj nas, no!

Scarlet wzruszyła ramionami.

– I tyle. Nic tak naprawdę się nie stało. Znaczący, podoba mi się. I wciąż naprawdę go lubię. Ale... Znaczący, zrobiło mi się naprawdę niedobrze, więc musiałam wracać, tak jakby nagle.

– Co to znaczący niedobrze? – spytała Becca.

– No, brzuch zaczął mnie boleć – skłamała, nie wiedząc, co innego powiedzieć. – I do tego dorwał mnie okropny ból głowy. Przynajmniej częściowo mówiła prawdę. – Myślę, że wciąż jeszcze byłam chora po tamtym. Więc uciekłam stamtąd. Chyba w złym momencie.

– A Blake cię odprowadził, tak? Czy też okazał się zupełnym cymbałem? – spytała Jasmin.

Scarlet wzruszyła ramionami.

– To nie jego wina. Nie dałam mu tak naprawdę czasu. Chyba po prostu go tam zostawiłam. I źle go potraktowałam. Chciałam mu to wyjaśnić, ale nie odpowiedział na moje wiadomości.

– Co za palant – powiedziała Maria.

– Ofiara losu – dodała Jasmin. – Powaga. Więc się rozchorowałaś – też coś, a on nie odpowiada na twoje wiadomości? Co z nim nie tak? Więc zrobiło ci się niedobrze. Wielkie rzeczy. Znaczący, nie pozwolił ci nawet tego wytłumaczyć?

– Absolutnie – wtrąciła Maria. – A potem co, wrócił w podskokach do Vivian i no, rzucił cię dla niej? Tylko dlatego, że było ci niedobrze? Coś z nim nie tak? Zupełnie nie zasługuje na ciebie. I tak będzie najlepiej.

Scarlet naprawdę doceniała głosy wsparcia i dzięki nim poczuła się lepiej. Nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Chyba była najzacieklejszym krytykiem samej siebie. Im więcej o tym rozmyślała, tym bardziej uświadamiała sobie, że miały rację. Może Blake powinien okazać więcej współczucia, może powinien pójść za nią, zapytać ją, jak się czuje, może nie powinien tak od razu pójść do Vivian.

Ale czy rzeczywiście to zrobił? Czy też Vivian wszystko zmyśliła?

– Dzięki – powiedziała. – Naprawdę to doceniam. Choć szczerze, sama nie wiem, co wydarzyło się potem. Nie wiem, czy wrócił do Vivian, czy też ona to wszystko zmyśliła.

– Więc pewnie znaczący to, że nie idziesz z nim na zabawę? – spytała Maria. – No to z kim pójdiesz? Znaczący, co, nie idziesz? – spytała, podnosząc głos, jakby to była najokropniejsza rzecz na świecie.

Scarlet wzruszyła ramionami. Ta głupia zabawa – nie mogła wypaść w gorszej chwili. Naprawdę nie wiedziała, co powiedzieć.

– Wątpię, czy Blake mnie zabierze – powiedziała. – Co do pójścia tam samej...

Przez chwilę Scarlet bezwiednie pomyślała o Sage'u. Zdała sobie sprawę, jak bardzo chciałaby pójść tam razem z nim. Nie miała pojęcia dlaczego. Jego twarz po prostu utkwiła w jej umyśle.

W tej samej chwili pomyślała o Marii, o tym, co by pomyślała – i myśl o pójściu na zabawę z Sagem wydała jej się zdradą. Postarała się szybko odepchnąć od siebie ten pomysł.

– Jak nie, to nie – powiedziała w końcu. – Może pójdę za rok.

– Dziś wieczór odbędzie się wielka impreza przed zabawą w domu Jake'a Wilsona. Jego rodzice wyjechali. Idziemy tam wszyscy. Ty też *musisz*. Może tam z kimś się umówisz.

Scarlet przełknęła. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła było wymknienie się i szukanie kogoś do pary.

– Ech, nie przejmuj się – powiedziała Maria. – Ja również nikogo jeszcze nie mam.

– A co z Brianem? – spytała Jasmin.

– Zerwaliśmy ze sobą, nie pamiętasz? – powiedziała.

– Ale nie umawia się z nikim innym.

Maria wzruszyła ramionami.

– Nie poprosił mnie. A ja i tak nie chciałabym iść z nim. To Sage jest tym jedynym, z którym naprawdę chcę iść. Ten nowy.

Scarlet przełknęła.

– Więc dlaczego go nie zapytasz? – spytała Becca.

– Taaa, wciąż o nim gadasz, a nic nie robisz – powiedziała Jasmin. – Nie bądź takim cykorem.

– Nie jestem cykorem – odburknęła Maria.

– Cykor! Cykor! – zaczęły się z niej naśmiewać.

Twarz Marii zrobiła się czerwona jak burak. Scarlet zauważyła, jak bardzo się wściekła.

– Nie boję się. W zasadzie to następne zajęcia mamy razem. Wtedy go zaproszę.

– Nie, nie zrobisz tego – powiedziała Becca.

– Nigdy się na to nie odważysz – powiedziała Jasmin.

– Zobaczymy – powiedziała Maria.

– Ale nie będzie to trochę dziwne? – powiedziała Becca. – Ty zaprosisz jego?

Maria wzruszyła ramionami.

– Mogłoby być lepiej. Ale co innego miałabym zrobić? Jest nowy. Jeśli ja go nie zaproszę, to zrobi to kto inny. A jeśli mu się nie podobam, lepiej przekonać się o tym od razu, prawda?

– Nadal sądzę, że tylko tak mówisz – powiedziała Jasmin.

Maria spiorunowała ją wzrokiem.

– Poczekaj godzinę i wtedy przekonamy się, kto tylko tak mówi.

Scarlet poczuła ulgę, kiedy przestała być tematem rozmowy. Zaczęła odczuwać nadzieję, że być może całe to nieprzychylnie zainteresowanie minie szybko i nie będzie aż tak złe, jak sądziła. Jak by nie było, dzieciaki całkiem szybko porzucały jeden temat, goniąc za nową plotką. Ale kiedy przyszły jej na myśl następne zajęcia, razem z Sagem i Marią, nogi się pod nią ugięły.

Kiedy minęły róg, poczuła się jeszcze słabiej: oto stała przed nią, podpierając ścianę, Vivian oraz jej kumpele. Szturchnęły się łokciami, spoglądając w jej stronę, po czym zaczęły chichotać i szeptać jedna do drugiej.

Vivian odwróciła się i spiorunowała ją wzrokiem z uśmiechem zwycięzcy. Scarlet zauważyła podłość wyrysowaną na jej idealnej twarzy, tę niewielką satysfakcję, jaką się napawała, szkalując ją w sieci. Przez chwilę Scarlet opanował taki gniew, że miała ochotę rzucić się na nią. Poczuła ogromną furję, która wezbrała w jej ciele, i w postaci mrowienia rozeszła się od palców stóp po krańce palców rąk. Nie mogła pojąć, co się z nią dzieje: to było jak uderzenie gorąca. Jej ciało sprawiało wrażenie silniejszego, skłonniejszego do większej agresji i niezdolnego do zachowania pełnej kontroli. Chciała jak najszybciej wynieść się stąd, zanim cokolwiek złego się stanie.

– Patrzcie, patrzcie – powiedziała na głos Vivian, kiedy przechodziła ze wszystkimi obok niej. Powietrze przesiąkło tak mocnym napięciem, że można było kroić je nożem.

– Patrzcie, kogo tu mamy. Czy to nie aby ostatnia zdobycz Blake’a?

– Też wymyśliła. I to jeszcze ta, na którą Blake nawet nie spojrzy – odburknęła Jasmin.

– Co, za bardzo boicie się powiedzieć jej w twarz, więc zostawiacie posty w sieci? – podpuściła je Maria.

Twarz Vivian wykrzywił gniew, podobnie zresztą, jak i jej kumpelek. Scarlet czuła się zażenowana. Chciała, by wszystko po prostu minęło. Doceniała lojalność swoich przyjaciółek, ale nie chciała, by to urosło do rangi pełnowymiarowej wojny.

– A mówi to ta, która nawet nie ma z kim iść na zabawę – ripostowała Vivian, która skupiła się teraz na Marii. – Ofiara losu – powiedziała.

– Wolę nie iść z nikim niż zadawać się z kimś z odzysku – odburknęła Maria.

– Maria, proszę – powiedziała cicho Scarlet. – Chodźmy już.

Przez chwilę wydawało się, że obie grupy dziewcząt rzucą się na siebie i że wyniknie z tego większa scysja. Chociaż Scarlet czuła przepełniający ją gniew, naprawdę nie chciała, by doszło do konfrontacji.

Delikatnie popchnęła koleżanki i powoli zaczęły odchodzić w głąb korytarza. Scarlet nie zamierzała zniżać się do poziomu Vivian.

Kiedy odległość między obiema grupkami zaczęła rosnąć, nagle Scarlet coś wyczuła. Było to dziwne przecucie, którego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Ni stąd, ni zowąd, jej zmysły wyostriły się: wyczuła, bardziej niż dostrzegła, mroczną energię zbliżającą się do niej od tyłu. Nie miała pojęcia, w jaki sposób to zrobiła, ale właśnie tak było. Wyculił się też jej słuch: słyszała każdy najdrobniejszy dźwięk w korytarzu. Usłyszała dziewczęce kroki zbliżające się do niej od tyłu.

Reagując z prędkością światła, Scarlet poczuła, jak jej ciało obróciło się, jak jej dłoń wystrzeliła do góry i zobaczyła, że chwyta czyjąś rękę, która opada na tył jej głowy.

Podniosła wzrok i ze zdumieniem zauważyła, że trzyma Vivian za nadgarstek. Rzuciła okiem i zobaczyła wielką kulkę gumy do żucia w jej dłoni, oraz zszokowaną minę na jej twarzy. Potem uzmysłowiła sobie, co się stało: Vivian podkrađła się za nią i zamierzała wcisnąć gumę w jej włosy. W jakiś sposób Scarlet wyczuła to, odwróciła się na pięcie i w ostatniej sekundzie zablokowała jej rękę, ledwie kilka cali od celu.

Stojąc tak, Scarlet uświadomiła sobie, że ściska nadgarstek Vivian z niewiarygodną siłą; Vivian padła na kolana i krzyknęła z bólu.

Wszyscy obecni na korytarzu zatrzymali się i tłumnie je otoczyli.

– To boli! – krzyknęła Vivian. – Puszczaj!

– BIJĄ SIĘ! BIJĄ SIĘ! – wrzasnął tłum dzieciaków, który zebrał się nagle wokoło.

Scarlet poczuła przytłaczający gniew pulsujący w jej ciele, wściekłość, nad którą nie potrafiła zapanować. Coś w jej ciele ustrzegło ją przed krzywdą i teraz domagało się zemsty – chciało, by Scarlet złamała jej nadgarstek.

– A niby czemu? – krzyknęła Maria. – To ty zamierzałaś przykleić jej gumę do włosów.

– Proszę! – zajęczała Vivian. – Przepraszam!

Scarlet nie rozumiała, co ją naszło, i tylko się wystraszyła. W jakiś sposób, w ostatniej sekundzie, zmusiła się, by zaniechać zemsty. W końcu ją puściła.

Dłoń Vivian opadła w dół; Vivian skoczyła na nogi i pobieгла do swoich przyjaciółek.

Scarlet odwróciła się z mocno walącym sercem i poszła dalej za swoimi psiapsiółkami. Korytarz na powrót zatętnił życiem. Wszyscy zaczęli szeptać, rozchodząc się do klas. Przyjaciółki Scarlet otoczyły ją.

– Mój Boże, jak to zrobiłaś? – spytała Maria z podziwem.

– To było niezwykle! – powiedziała Jasmin. – Naprawdę pokazałaś, gdzie jej miejsce.

– Nie mogę uwierzyć, że chciała wysmarować cię gumą – powiedziała Becca.

– Dostała za swoje – powiedziała Maria. – Niezły refleks. Sądę, że teraz dobrze się namyśli, zanim znowu z tobą zadrze.

Ale Scarlet nie poczuła się lepiej. Była raczej pusta, wykończona. I jeszcze bardziej oszołomiona tym, co się z nią dzieje. Z jednej strony, była oczywiście zachwycona, że udało jej się złapać ją zawczasu, stawić jej opór i walczyć o swoje. Ale jednocześnie nie mogła zrozumieć, jak była w stanie zareagować w taki sposób, jak to zrobiła.

Oczy piekły ją jeszcze bardziej, a ból głowy tylko się wzmacniał i choć brzmiało to jak szaleństwo, nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że w jakiś sposób się zmienia. I to przeraziło ją bardziej niż cokolwiek innego.

Zadzwonił dzwonek. Tuż, zanim ruszyły do klasy, Scarlet obejrzała się i zobaczyła stojącego niedaleko Blake'a. Stał z kilkoma kolegami. Jeden szturchnął go i Blake odwrócił się i zerknął na nią. Ich spojrzenia splotły się na chwilę. Scarlet próbowała wyczytać coś z jego miny. Miała wielką nadzieję, że odwróci się i podejdzie do niej, da jej szansę.

Ale on nagle odwrócił się i odszedł z kolegami w przeciwnym kierunku.

Scarlet poczuła, jak pęka jej serce. Więc to by było na tyle. Nie był już nią zainteresowany. Co więcej, nawet z nią nie rozmawiał. Nie zauważał jej. I to bolało ją bardziej niż cokolwiek innego. Sądziła, że łączy ich coś prawdziwego i nie mogła zrozumieć, jak to wszystko mogło tak szybko się rozlecieć, jak mógł tak po prostu odejść. Dlaczego nie mógł wykazać się większym zrozumieniem jej – a przynajmniej dać jej szansę wszystko wytłumaczyć.

Nie zaczęły się jeszcze pierwsze zajęcia, a Scarlet już czuła się jak zbity pies. Już zdążyła doświadczyć burzy emocji i zastanawiała się, jak będzie w stanie znieść cały dzień.

– Chodź, nie potrzebujesz go – powiedziała Maria, chwyciwszy Scarlet pod rękę i zaprowadziła ją na pierwszą lekcję. Scarlet przełknęła głośno, wiedząc, że za tymi drzwiami czekał Sage.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na pierwszych zajęciach zebrało się około trzydziścioro dzieciaków, przepychających się do miejsc siedzących. Ławki ustawiono w trzech równych rzędach po dziesięć w każdym, natomiast z boku stały długie drewniane stoły ze schowanymi pod nimi ławami. Zlustrowała pomieszczenie i z ulgą stwierdziła, że Sage'a nie ma; przynajmniej z tym problemem nie musiała dziś się mierzyć.

– Gdzie on jest? – spytała Maria przybitym tonem. – Jasne, nie przyszedł.

Były to zajęcia z angielskiego, ulubiony przedmiot Scarlet. Zazwyczaj byłaby szczęśliwa, zwłaszcza, że pan Sparrow był jej ulubionym nauczycielem i zwłaszcza, że w tym semestrze omawiali Shakespeare'a i jej ulubioną sztukę: *Romea i Julię*.

Kiedy jednak osunęła się na miejsce w rzędzie tuż obok Marii, poczuła się przygnębiona. Apatyczna. Nie potrafiła skupić się na Shakespeare. Klasa ucichła, a ona odruchowo wyjęła książki i otępiała wlepia wzrok w stronę.

– Dziś będzie nieco inaczej – ogłosił pan Sparrow.

Scarlet podniosła wzrok, z radością usłyszawszy jego głos. Mając sporo po trzydziestce i będąc przystojnym, nieco zarośniętym, z przydługimi włosami i silnie zarysowaną szczęką mężczyzną, nie pasował do otoczenia, do szkoły. Wyglądał nieco szykowniej od pozostałych, niczym aktor mający najlepsze lata za sobą. Był zawsze taki szczęśliwy, łatwo wpadał w śmiech i taki uprzejmy dla niej – i pozostałych uczniów. Nigdy nie skwitował jej szorstkim słowem, ani nikogo innego. I zawsze dawał same szóstki. Udało mu się też sprawić, by najbardziej skomplikowany tekst stawał się łatwy do zrozumienia i by każdy praktycznie ekscytował się czytaniem fragmentem. Był też jednym z najbystrzejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkała – posiadając encyklopedyczną wiedzę na temat świata i klasycznej literatury.

– Co innego jedynie przeczytać sztuki Shakespeare'a – oświadczył z szelmowskim uśmiechem na twarzy. – Co innego odegrać choć jedną z nich – dodał. – W istocie, można by dowodzić, że nie pojmiesz w pełni jego sztuk, aż nie przeczytasz ich na głos – a nawet spróbujesz je odegrać.

Klasa zareagowała chichotem. Dzieciaki zaczęły spoglądać po sobie i szeptać głośno.

– Zgadza się – powiedział. – Dobrze odgadliście. Po dzisiejszej pogadance podzielimy się w grupy, każdy dobierze sobie parę i wyrecytuje tekst na głos razem z partnerem.

W sali rozległy się rozemocjonowane szepty i zdecydowanie wzrósł poziom napięcia. Dzięki temu Scarlet udało się wyrwać z zadumy, zapomnieć na kilka chwil o wszystkich utrapieniach w jej życiu. Praca w parach i odczytanie wersów: czekał ją niezły ubaw.

Nagle otworzyły się drzwi do sali. Scarlet odwróciła się razem z resztą uczniów, by zobaczyć kto to.

Nie mogła uwierzyć. Oto stał w nich, z dumnie wypiętą piersią i książką w dłoni, Sage. Miał na sobie wąską, skórzaną marynarkę, czarne skórzane buty, dżinsy znanego domu mody z wielkim, czarnym, skórzanym pasem i ogromną srebrną sprzączką. Ubrany był też w czarną, luźno puszczoną koszulę z wyłogami kołnierza przypinanymi na guziki, pomiędzy którymi widniał mieniący się naszyjnik – wyglądający, jakby został zrobiony z białej platyny – z ogromnym wisiosem po środku. Wyglądało na to, iż zdobyły go rubiny i szafiry i iskrzył się w dziennym świetle.

Pan Sparrow odwrócił się i spojrzał na niego ze zdumieniem.

– A ty to...?

– Sage – odparł, wręczając mu jakiś świstek. – Przepraszam za spóźnienie. Jestem nowy.

– Zatem jesteś tu mile widziany – odpowiedział pan Sparrow. – Klasa, powitajmy Sage'a i zrobmy miejsce w tyle.

Pan Sparrow odwrócił się ku tablicy.

– Romeo i Julia. Na początek, porozmawiajmy o genezie tej sztuki...

Głos nauczyciela ulotnił się z głowy Scarlet. Jej serce waliło mocno, kiedy Sage ruszył między rzędami. Wówczas, nagle, uświadomiła coś sobie: jedyne puste miejsce na sali znajdowało się bezpośrednio za nią.

O, nie, pomyślała. Nie, kiedy Maria siedzi tuż obok.

Kiedy Sage ruszył przejściem wzdłuż ławek, mogłaby przysiąc, że zauważyła, jak odwrócił się i spojrzał wprost na nią. Szybko odwróciła wzrok, myśląc o Marii i nie rozumiejąc, dlaczego tak się jej przyglądał.

Wyczuła raczej niż zobaczyła, że przeszedł obok niej, usłyszała szuranie krzesła i poczuła, jak usiadł za nią. Wyczuwała emanującą z niego energię; była niesamowita.

Nagle, w jej kieszeni zabrzączał telefon. Ukradkiem sięgnęła w dół, wysunęła odrobinę i spojrzała. Oczywiście. Maria.

RANY, konam.

Scarlet wcisnęła komórkę z powrotem do kieszeni. Nie odwróciła się i nie spojrzała na Marię, nie chcąc nikomu zdradzić, że przesyłają sobie wiadomości. Potem położyła dłonie z powrotem na ławce. Musiała się skoncentrować.

Ale jej telefon zabrzączał kolejny raz. Nie mogła go zlekceważyć, zwłaszcza, że Maria siedziała tuż obok niej, więc znów sięgnęła po niego.

Halo? Co mam zrobić?

I znów wcisnęła go do kieszeni. Nie chciała wyjść na gbura, ale nie miała pojęcia, co odpowiedzieć i naprawdę nie miała ochoty wdawać się teraz w tę komórkową konwersację. Sytuacja pogarszała się z każdą chwilą i Scarlet pragnęła skupić się na tym, co mówi pan Sparrow, zwłaszcza że dotyczyło to jej ulubionej sztuki.

Ale znowu nie mogła zignorować Marii. Szybko sięgnęła w dół i wystukała jednym palcem.

Nie wiem.

Wcisnęła wyslij, po czym wepchnęła komórkę głęboko do kieszeni, mając nadzieję, że Maria da jej spokój.

– Historia Romea i Julii – zaczął pan Sparrow – nie została wymyślona. W rzeczywistości, Shakespeare wykorzystał starą opowieść. Podobnie jak w przypadku pozostałych swoich sztuk, pomysły czerpał z historii. Przetwarzał stare opowieści i dostosowywał je do swojego języka, do czasów, w których żył. Lubimy myśleć, że jest najwspanialszym oryginalnym pisarzem wszech czasów – lecz po prawdzie trafniej byłoby nazywać go największym *adaptatorem* wszech czasów. Gdyby żył i pisał w obecnych czasach, nie zdobyłby Oscara za najlepszy scenariusz oryginalny – lecz za najlepszy scenariusz adaptowany. Ponieważ żadna z jego opowieści – ani jedna – nie była oryginalna. Wszystkie zostały spisane dużo wcześniej, niektóre wielokrotnie na przestrzeni wieków.

– Niekoniecznie jednak umniejsza to jego umiejętnościom pisarskim. Wszak, wszystko zależy od tego, jak ładnie coś wyrazimy, prawda? Ta sama fabuła opowiedziana przez dwie różne osoby może u pierwszej okazać się nudna, kiedy u drugiej staje się fascynująca. Największą umiejętnością Shakespeare’a była jego zdolność podjęcia czyjegoś tematu i przepisania go własnymi słowami, w zgodzie z czasami, w których żył. Okraszenia go takim pięknem i poezją, że rzeczywiście powoływał go do życia niejako po raz pierwszy. Owszem, był dramaturgiem. Lecz ostatecznie i przede wszystkim, był poetą.

Pan Sparrow zamilkł i uniósł sztukę do góry.

– W przypadku Romea i Julii opowieść ta znana była już od wieków, zanim Shakespeare położył na niej rękę. Czy ktoś zna jej źródło?

Pan Sparrow rozejrzał się po sali, w której zapanowała głucha cisza. Począł kilka sekund, po czym otworzył usta z zamiarem kontynuowania – kiedy nagle zawahał się i spojrzał wprost w kierunku Scarlet.

Jej serce zabiło mocno, kiedy pomyślała, że patrzy na nią.

– Ach, nasz nowy nabytek – spytał pan Sparrow. – Proszę, oświeć nas.

Cała klasa odwróciła wzrok i spojrzała w kierunku Scarlet, na Sage'a. Z wielką ulgą uzmysłowiła sobie, że to nie ją wywoływał.

Nie mogła się powstrzymać i również odrobinę się odwróciła, spoglądając za siebie na Sage'a. Zamiast spojrzeć na nauczyciela, co dziwne, kiedy przemówił, patrzył na nią.

– Romeo i Julia powstała na podstawie wiersza Arthura Brooke'a: *The Tragicall Historye of Romeus and Iuliet*.

– Bardzo dobrze! – powiedział pan Sparrow ze słyszalnym podziwem w głosie. – Będą dodatkowe punkty jeśli wiesz, w którym roku został napisany?

Scarlet była zdumiona. Skąd Sage o tym wiedział?

– Tysiąc pięćset sześćdziesiątym drugim – odparł Sage bez wahania.

Pan Sparrow wyglądał na pozytywnie zaskoczonego.

– Zdumiewające! Nigdy jeszcze żaden uczeń tego nie wiedział. Brawo, Sage. Skoro zatem jesteś takim uczonym, oto kolejne, ostatnie pytanie. Nigdy jeszcze nie spotkałem nikogo – nawet wśród swoich kolegów – kto wiedziałby o tym, więc jeśli ty nie będziesz, niech ci nie będzie przykro. Jeśli jednak odpowiesz, na pierwszym teście z góry masz o sto punktów więcej. Gdzie i kiedy po raz pierwszy wystawiono tę sztukę?

Cała klasa odwróciła się i spojrzała na Sage'a. Napięcie sięgnęło zenitu. Scarlet również spojrzała i zauważyła, że Sage uśmiechnął się do niej.

– Uważa się, że została wykonana po raz pierwszy w tysiąc pięćset dziewięćdziesiątym trzecim roku w niewielkim budynku zwanym The Theatre, po przeciwnej stronie Tamizy.

Pan Sparrow wykrzyknął podekscytowany.

– No! No! Sage, dobry jesteś. Jestem pod wrażeniem.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.